

Marek A. Cichocki: Powszechne środki nadzwyczajne

W różnych europejskich państwach mamy próby koncentracji władzy w rękach jednej, dominującej siły politycznej



Mamy w Europie do czynienia z pewnym zjawiskiem, które być może oznacza koniec pewnej wizji polityki – zrównoważonej, ujętej w ramy instytucji i procedur, kontrolowanej przez silną parlamentarną opozycję, sądy i niezależne media - pisze prof. Marek. A. Cichocki w felietonie opublikowanym na łamach "Rzeczpospolitej"

Zmiany w funkcjonowaniu sądownictwa w Polsce oznaczają zmianę równowagi sił między władzami na korzyść rządzącej w danym momencie większości politycznej. Jedni nazywać to będą demokratyzacją, inni dążeniem do autorytaryzmu.

Jeśli spojrzymy na Europę, to zobaczymy, że w różnych europejskich państwach mamy próby koncentracji władzy w rękach jednej, dominującej siły politycznej. Przy powoływaniu się na konieczność przeprowadzenia głębokich reform, obronę przed globalizacją, terroryzmem czy innymi zagrożeniami możliwość podejmowania decyzji zaczyna odgrywać coraz większą rolę w wewnętrznej polityce państw, których społeczeństwa przekonane są, że funkcjonują w stanie wyższej konieczności.

Francja dostarcza tutaj ciekawego przykładu. Od listopada 2015 roku nieprzerwanie trwa tam reżim stanu wyjątkowego, którego zapisy ograniczają prawa obywateli oraz dają nadzwyczajne kompetencje egzekutywie. Nowy rząd Macrona, który zmarginalizował prawie całkiem opozycję parlamentarną i uzyskał pozycję hegemonu, zapowiada wprowadzenie zniesienia stanu wyjątkowego jesienią, ale jednocześnie stara się wprowadzić do zwykłego prawa wiele z jego zapisów. Dlatego Rada Konstytucyjna zmuszona była w czerwcu przypomnieć nowemu prezydentowi, że pod przykrywką walki z terroryzmem nie można używać nadzwyczajnego prawa do ograniczania demonstracji przeciwko polityce gospodarczej czy społecznej rządu. Tendencja, by nadać dominującej sile politycznej specjalne kompetencje wykonawcze, pojawiła się także w Wielkiej Brytanii, kiedy decyzję o wyjściu z UE chciano podjąć z całkowitym pominięciem parlamentu. Widać ją było także w Niemczech, kiedy na początku kryzysu migracyjnego Angela Merkel podejmowała jednoosobowo decyzje o bezwarunkowym otwarciu granic państwa z pominięciem konstytucji, parlamentu, a nawet własnego rządu.

Mamy więc w Europie do czynienia z pewnym zjawiskiem, które ma oczywiście różny koloryt narodowy. Oznacza ono być może koniec pewnej wizji polityki – zrównoważonej, ujętej w ramy instytucji i procedur, kontrolowanej przez silną parlamentarną opozycję, sądy i niezależne media. To, co niedawno jeszcze traktowano jako środki nadzwyczajne, dzisiaj staje się niestety powszechne i permanentne.

Marek A. Cichocki

Fot. Robert Laska/Maleman

Felieton ukazał się na łamach dziennika „Rzeczpospolita”